

Ludzie i medycyna

O doktorze [Mieczysławie] Biernackim

Kim ten człowiek nie był! Doskonały lekarz, polityk, działacz społeczny, samorządowy, kulturalny, sportowy... A przy tym jeszcze - publicysta o ciętym piórze, krytyk literacki, znawca muzyki, autor książek z dziedziny literatury i muzyki, wydawca lubelskiego „Kurjera”, miłośnik kina... W dodatku: oryginał, gawędziarz, facecjonista, smakosz. Konrad Bielski w swoich wspomnieniach „Most nad czasem” (Lublin, 1963) nazywa dr. Mieczysława Biernackiego - „umysłem renesansowym”.

Po śmierci dr. Biernackiego w 1948 r., prof. Feliks Araszkiewicz pisał o nim, iż „(...) na dziejach kultury Lublina i Lubelszczyzny w wieku XX, kultury lekarskiej, a nawet gospodarczo-miejskiej, osobowość Biernackiego wywarła niezatarte piętno.”

Przede wszystkim jednak dr Biernacki był lekarzem. Lekarzem z powołania, obdarzonym medycznym talentem sięgającym wręcz artystycznej wirtuozerii. „Lekarz znakomity - wspomina Konrad Bielski - obdarzony graniczącą z jasnowidzeniem umiejętnością rozpoznawania chorób. O jego niezwykle trafnych, błyskawicznych diagnozach cuda sobie opowiadano. Bez żadnych badań pomocniczych, analiz i prześwietleń - określał nieomylnie chorobę, a potem dopiero odsyłał pacjenta do laboratorium lub gabinetów specjalistycznych - dla sprawdzenia. Było to zresztą wszystko poparte gruntowną wiedzą lekarską i kolosalnym doświadczeniem. Oczywiście w tych warunkach powodzenie miał zawrotne. Przed pacjentami chował się i uciekał. Ścigali go jednak wszędzie i nie dawali dokończyć szklanki mocnej kawy, lub przerywali partię ulubionych przezeń szachów. W szachy grał bardzo dobrze. Opowiadał, że partnerami jego byli między innymi dr Emanuel Lasker z Berlina, arcymistrz przedwojenny i... Józef Piłsudski.”

Skądinąd wiadomo także, że ten wspaniały zarabiający lekarz, biedocie żydowskiej udzielał porad za grosze, a często, przejeżdżając przez ubogie dzielnice Lublina kazał dorożkarzowi wjechać do bramy kamienicy - „czynszówki” i tam, każdemu kto się zgłosił, udzielał porad medycznych.

Wyczulony niezwykle na biedę i ludzkie nieszczęście, mawiał nieraz początkującym lekarzom z kierowanego przezeń szpitala Św. Jana Bożego (gdy pytali kogo przyjąć gdy pozostanie im tylko jedno łóżko szpitalne): „To bardzo proste, musisz się tylko zorientować czy (chory) ma pieniądze. Jak ma, to nie przyjmuj.” Bogaty - miał pieniądze na lekarzy domowych; biedny mógł liczyć na

ratunek tylko w szpitalu...

Sława lekarska i pozycja społeczna dr. Mieczysława Biernackiego kształtowały się przez długie lata jego pobytu w Lublinie.

Przybył tutaj w roku 1888 jako niespełna dwudziestosześcioletni, nikomu nieznany lekarz, legitymujący się berlińskim dyplomem doktora medycyny i chirurgii, nostryfikowanym na uniwersytecie w Dorpacie. Pochodził z ziemi kaliskiej; urodził się w rodzinie ziemiańskiej, pieczętującej się herbem Poraj. Przyszedł na świat 8 listopada 1862 r. w miejscowości Giżyce, położonej nad rzeką Prosną.

W Lublinie otworzył Mieczysław Biernacki zrazu praktykę prywatną. W 1892 r. podjął także pracę w szpitalu Św. Jana Bożego przy ulicy Bonifraterskiej (dzisiejszej ul. Mieczysława Biernackiego). W rok później - objął stanowisko naczelnego lekarza tego szpitala. I na tym stanowisku miał spędzić następnie ponad czterdzieści lat; lecząc ludzi, walcząc z samorządem miejskim o pieniądze na remonty i rozbudowę, o fundusze na modernizację starych poklasztornych budynków „Jana Bożego”...

Wraz z dr. Kazimierzem Jaczewskim doprowadził dr Mieczysław Biernacki do powstania pierwszego w Lublinie laboratorium analitycznego; walczył z rozpanoszoną w Lublinie plagą chorób zakaźnych; w 1909 r. był jednym z założycieli Lubelskiego Towarzystwa Walki z Gruźlicą. W roku 1914, dzięki jego staraniom, wybudowano na terenie szpitala nowoczesny - jak na tamte czasy - pawilon chorób zakaźnych; w 1917 r. został kierownikiem Wydziału Sanitarnego w Magistracie; w latach 1928 - 1931 doprowadził do skanalizowania i zelektryfikowania szpitala.

Specjalizując się, w zasadzie, w internie i neurologii, interesował się także psychiatrią, chirurgią, rentgenologią, analityką. (W 1923 r. dr Biernacki, jako jeden z pierwszych w Polsce, zaczął stosować przy leczeniu gruźlicy płuc, odmě.) Był jednym z założycieli Lubelskiego Pogotowia Ratunkowego i jego prezesem w latach 1919-1920.

Wkrótce po przybyciu do Lublina, dr Mieczysław Biernacki ożenił się z Zofią Anną Weysflog. Miał z nią troje dzieci. Syn najstarszy, urodzony w 1891 r. Mieczysław Kwiryn Biernacki, miał w przyszłości zostać znakomitym matematykiem; absolwentem paryskiej Sorbony, w latach międzywojennych - pracownikiem naukowym Uniwersytetu Wileńskiego, po II wojnie światowej - jednym z założycieli UMCS w Lublinie, profesorem Uniwersytetu Poznańskiego. Młodszy syn dr. Biernackiego - Andrzej (ur. w r. 1903), przyjaciel Konrada Bielskiego i całej grupy młodych lubelskich poetów skupionych wokół czasopisma literackiego „Reflektor”, poszedł w ślady ojca. Skończył w Warszawie studia medyczne; z czasem został profesorem w tamtejszej Akademii Medycznej, wszedł w skład Prezydium PAN. Jak ojciec - był internistą, specjalizował się także

w leczeniu gruźlicy.

Równie aktywnie jak na niwie medycznej, udzielał się dr Mieczysław Biernacki w życiu społecznym i kulturalnym. Był człowiekiem niespożytej energii i przedsiębiorczości.

Już w roku 1900 był jednym ze współzałożycieli Lubelskiego Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego; w rok później - współinicjatorem powstania Kasy Pogrzebowej dla Chrześcijan. W 1906 r., wraz ze Stefanem Żeromskim, dr. Markiem Arnsztajnem i dr. Witoldem Chodźką, doprowadził do powstania słynnego Towarzystwa Szerzenia Oświaty „Światło”; a także znalazł się wśród projektodawców założenia Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego.

W tymże roku 1906, dr Biernacki reaktywował lubelski „Kurjer”; został jego wydawcą i jednym z czołowych publicystów. Pisali m.in. na łamach gazety dr Chodźko, dr Marek Arnsztajn, dr Kazimierz Jaczewski, Jan Hempel, Wanda Papiewska. W jednym z numerów „Kurjera” zamieścił opowiadanie Stefan Żeromski. „Kurjer” Mieczysława Biernackiego - miał po latach napisać lubelski dziennikarz Alojzy Leszek Gzella - należał do najbardziej postępowych dzienników regionalnych w owych latach.”

To zresztą zupełnie zrozumiałe: Mieczysław Biernacki należał do ludzi postępowych, był człowiekiem otwartym na świat, szczerym demokratą, publicystą; działaczem - walczącym z endecją.

Już w roku 1905 utworzył Lubelski Oddział Postępowej Demokracji. W dwadzieścia jeden lat później był jednym z założycieli Klubu Demokratycznego w Lublinie. Zwolennik marszałka Józefa Piłsudskiego i jego myśli politycznej, w drugiej połowie lat dwudziestych związał się w BBWR (wieloletni radny Rady Miejskiej, w 1927 r. wszedł do niej ponownie, z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem); w roku 1938 znalazł się w Radzie Okręgowej Obozu Zjednoczenia Narodowego („Ozonu”).

Swoje publikacje na łamach prasy sygnował dr Biernacki albo pełnym imieniem i nazwiskiem, albo używał pseudonimu: „St. Poraj” (odwołując się do herbu Biernackich).

W sierpniu 1913 r. dr Biernacki ponownie stał się wydawcą gazety: nosiła ona tytuł - „Codzienny Kurjer Lubelski”.

Poza polityką, muzyką, literaturą, jedną z pasji dr. Biernackiego było także kino. Już w 1909 r. Leon Belmont pisał na łamach warszawskiego „Wolnego Słowa”, w artykule - „Hołd kinematografowi”:

„Pewnego razu, kiedym kończył odczyt w Lublinie, zacny dr Biernacki, jeden z wodzów „Kurjera Lubelskiego” uczynił mi z lekką nieśmiałością propozycję, abym dla odpoczynku udał się z nim na przedstawienie kinematograficzne. (Do pierwszego lubelskiego „iluzjonu” - „Théâtre

Optique Parisien”, otwartego w 1908 r. na lubelskim Starym Mieście w tzw. teatrze Makowskich, późniejszym kinie „Rialto”, „Staromiejskie” - przyp. MD)

- Ale może pan tego nie lubi?

- Panie! - zawołałem składając ręce. - Jak można nie lubić kinematografu? Jestem zakochany w kinematografie!

- Więc i pan także! Byli tu w gościnie z Zakopanego dwaj panowie, to co dzień latali do kinematografu...” (Chodzi o Stefana Żeromskiego i Jana Lemańskiego - przyp. MD).

W 1910 r., dr Biernacki stał się jednym z założycieli Lubelskiego Towarzystwa Literacko-Naukowego. Należał do Towarzystwa Muzycznego...

„Przysięgły meloman - pisze Konrad Bielski - znał się na muzyce jak kształcony fachowiec. Uczęszczał na wszystkie koncerty, osąd jego był wnikliwy i zawsze trafny. Sam nawet grał na fortepianie dość biegle. Na ten temat opowiadano wiele różnych anegdot. Gdy przychodził do chorego, a w mieszkaniu zobaczył fortepian musiał go (fortepian, nie chorego), dokładnie obejrzeć i wypróbować, a jak mu ton odpowiadał, grał całe koncerty, zupełnie zapominając po co przyszedł.”

Notabene, w 1922 r. Mieczysław Biernacki wydał książkę „Zasady muzyki”; w tymże roku - drugą: „Stefan Żeromski i jego ideologia”; w 1933 r. wyszła jego kolejna książka „muzyczna”: „Dzieło Szopena”.

Towarzyskie spotkania literacko-muzyczne (kończące się zawsze doskonałymi kolacjami odbywały się albo w lubelskim mieszkaniu państwa Biernackich przy ul. Kołłątaja (później dr Biernacki stał się właścicielem pięknej murowanej willi przy ul. 3 Maja; gdzie mieści się od 1957 r. redakcja „Kuriera Lubelskiego”), lub w ich willi podmiejskiej w Konopnicy, projektowanej przez Witkiewicza.

Dr Mieczysław Biernacki był bohaterem niezliczonej ilości anegdot, „modelem” dla lubelskich karykaturzystów, stałą „postacią” w lubelskich szopkach satyrycznych...

Sięgnijmy znowu do Bielskiego:

„Znana była powszechnie jego abnegacja. Nie dbał o wygląd zewnętrzny, ubiór jego nader fantazyjny nosił cechy jaskrawego zaniedbania. Z ust nie wyjmował papierosa - wiecznie osypany popiołem. Raz podobno, z racji jakiegoś wesela w rodzinie, musiał wystąpić w stroju uroczystym. Znając jego niechęć do wszelkich rygorów garderoby już na wiele godzin przed uroczystością prawie przemocą ubrano go we frak. Było to latem przy pięknej pogodzie. Doktor wyrwał się z domu i w tej gali do figury poszedł do kawiarni, a potem na spacer. Sensacja była nieprzeciętna, gdy w eskorcie tłumu gapiów paradował we fraku przez Krakowskie Przedmieście.

Przysłowiowe było jego roztargnienie. Na ten temat krążyło mnóstwo anegdot. Złośliwie skorzystaliśmy z tej jego przywary i w szopce takie słowa włożyliśmy w jego usta:

*„Ach te przekłete moje roztargnienie
Wczoraj zamiast sztucznych zębów wstawiłem kawał korka,
marynarkę włożyłem sobie na siedzenie,
a kamizelkę zapiąłem na guzik od rozporka.*

*I w roztargnieniu tym się wprost gubię,
i politycznego boję się skandalu,
bo politykę uprawiam w wariatów szpitalu,
a wariatów lecę w demokratycznym klubie.”*

Dr Biernacki śmiał się do łez z podobnych „konterfektów” swojej osoby. A nierzadko sam dorzucał niezwykle historyjki ze swojej bogatej praktyki lekarskiej. Była wśród nich ta, o „sile uzdrowicielskiej” doktora:

„Któregoś wieczornego popołudnia dobija się do mnie gwałtownie pacjentka, starsza Żydówka. Opowiada, że jej syn poślizgnął się i padając, stłukł nogę. (...) Zatrzymali przejeżdżającego doktora Kożuchowskiego, który obejrzał nogę (...) i powiedział, że jest prawdopodobnie złamana, kazał choremu bez ruchu leżeć, a jak będzie wracał (...) zbada dokładnie i wyda dalsze polecenie, wobec takiego stanu faktycznego nie chciałem iść, ale zrozpaczona matka nie odstępowała mnie ani na krok, formalnie ciągnie za sobą i powiada: „Ja wiem, mnie powiedzieli, jak pan doktor Biernacki spojrzy na niego i powie: „eins, zwei, drei!” - to on wstanie i pójdzie. Tłumaczyłem jej, że to głupstwo, że żadnych cudów nie robię, ale w końcu musiałem ustąpić. Przyjeżdżam do chorego. Leży błądy i nieruchomy. Badam nogę. Okazuje się, że nie jest złamana - doktor Kożuchowski w czasie następnej wizyty na pewno stwierdziłby to samo. Właśnie ulicą przechodziło wojsko. Krzyknęłam: „eins, zwei, drei!” Żyd zerwał się z pościeli na równe nogi no i... poszedł. W żaden sposób nie udało się im racjonalnie tego faktu wytłumaczyć. Została w tej dzielnicy na zawsze opinia o mnie jako cudotwórcy.”

Kiedy wybuchła II wojna światowa dr Biernacki liczył siedemdziesiąt sześć lat. Wyrzucony w 1940 r. przez Niemców z własnego domu, przeniósł się wraz z żoną do szpitala Św. Jana Bożego (którym nadal kierował).

Współdziałał z konspiracją. Przywożono do niego rannych żołnierzy podziemia. Ukrywał chorych Żydów. Szkolił młodych lekarzy deportowanych do Lublina z Wielkopolski. Potrafił ostro postawić się Niemcom, gdy próbowali prześladować podległy mu personel.

W 1942 r., podczas obchodów 50-lecia pracy „u Jana Bożego”, nie podał ręki niemieckiemu lekarzowi, komisarzowi służby zdrowia, który chciał złożyć mu gratulacje.

W końcu 1943 r. - usunięto go ze stanowiska i - ze szpitala.

Po wkroczeniu do Lublina wojsk radzieckich, dr Biernacki wrócił do pracy na dawne miejsce. Został mianowany dyrektorem szpitala.

W marcu 1945 r. przeniesiono go w stan spoczynku (miał już ponad osiemdziesiąt lat) nadając tytuł honorowego dyrektora szpitala, z zachowaniem - dożywotnio - pełnej pensji.

Umarł dr Mieczysław Biernacki w niespełna trzy lata później, 18 sierpnia 1948 r.

W ostatnim czasie dom dr. Mieczysława Biernackiego przy 3 Maja w Lublinie wykupiła od spadkobierców - warszawska spółka z o.o. „Multico”, która jest także właścicielem i wydawcą „Kuriera Lubelskiego”.